



zafektowała
 Tosu Nigodze
 ze wspomnień
 z przeszłości
 moja
 7.93

Irena Jarocka
 My French Favorites

Kocha się raz...

— Spiewała pani przed laty: „Kocha się raz, potem drugi i trzeci i znów...” Czy w życiu jest jak w piosence?

— Niezupelnie. Przynajmniej w moim. Co prawda kocham drugi raz, ale tym razem na zawsze. Taką mam nadzieję.

— I do Stanów Zjednoczonych wyjechała pani za mężem, a nie za chlebem...

— Tak, przed trzema laty. Mój mąż otrzymał propozycję pracy w mieście uniwersyteckim Morgantown w Apalachach. Tam jestem wreszcie z całą rodziną, z mężem i córeczką. Mam dla niej czas i dla siebie.

— A na muzykę?

— Też, choć nie pochłania mnie już ona jak przed laty, w kraju. Udało mi się w Stanach wydać jeden compact-disc z największymi przebojami francuskimi. Akompaniuje mi tylko Włodzimierz Nahorny. Ten compact dobrze się rozchodzi wśród Amerykanów. Dla nich to świetna muzyka. Choć może trochę też snobują się na Europie, a na Paryżu w szczególności. Oprócz tej płyty udzielam się muzycznie i koncertowo. Rządziej, niż to miało miejsce w Polsce. Jeżdżę

tam, gdzie mnie zapraszają. Nie chcę śpiewać „do kotleta”. Robię to dla przyjemności, a nie dla pieniędzy. Publiczność amerykańska jest wspaniała. Spontaniczna. Zachowuje się tak jakbym była najwspanialsza na świecie. Tak „podkar-

Pogawędka z Ireną Jarocką

miona” duchowo mogę potem nie występować jakiś czas.

— A polska publiczność, czy tęskni pani za nią?

— Bardzo. Tak naprawdę to nie mogę sobie w Stanach znaleźć miejsca, mimo że mi tam coraz lepiej. Tęsknię za Polską. Jak tu przyjeżdżam, niestety rzadko, to dziwna energia we mnie wstępuje. Mam wiele pomysłów. A tam jednak jestem wyciszona. Wśród obcych, a nie swoich. Mój mąż wspaniale się czuje wśród Amerykanów i mógłby zostać w Ameryce na zawsze. Ja wracałabym choćby jutro.

— W polskim radiu i telewizji rzadko sobie o pani przypominają. Wyjątkiem jest niedawne zaproszenie do „Listy przebojów czterdziestolatków” Radia Gdańsk...

— No cóż, nieobecni raczej nie mają. Ja się nie przypominam, nie upominam. Tak już jest, że jak człowiek wyjeżdża, to ślad po nim ginie. Jesienią jednak spróbuję się przypomnieć polskiej publiczności. Przyjadę z nowym compactem. Będzie promocja, być może koncerty. A za rok — mam nadzieję — wydać nową płytę z nowymi piosenkami. Chcę żeby były one bardzo melodyjne z nowoczesnym aranżem, do nucenia np. w samochodzie.

— Co w pani życiu liczy się najbardziej?

— Miłość.

— Ulubione motto życiowe?

— Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Dzięki niemu łatwiej mi przeżyć rozłąkę z Polską.

— Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia ponownie w kraju.

**RYSZARDA
 WOJCIECHOWSKA**